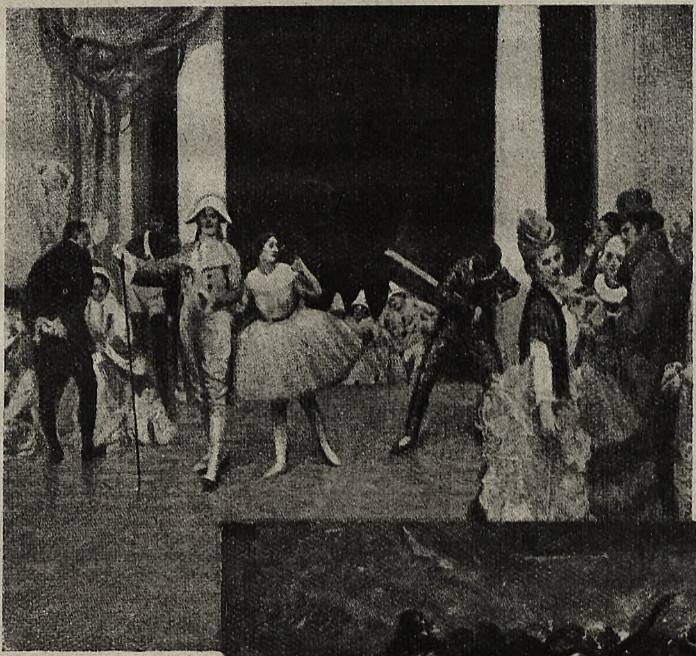
Gazeta dla Kobiet

I W KARNAWALE...

Późno w tym roku przypada Wielkanoc i karnawał bardzo długi. Karnawał, ten obowiązkowy czas zabaw, w którym bawimy się corocznie bez względu na dobre, czy złe czasy. I słusznie, że nam tak „kalendarzowo" wyznaczono ten okres na dni wesołości i swobody, bo może niejeden pesymista, ponuro patrzący w życie, bez tego „urzędowego" nakazu nie rozweseliłby się nigdy.

Pomiędzy dwoma okresami smutku i powagi: Adwentem i Wielkim Postem w czasie najgłębszego odpoczynku przyrody, który zwalnia człowieka od współpracy z nią, zaprasza nas karnawał do zabawy. Bawmy się więc! Wszak zabawa to konieczna zmiana po smutkach i przykrościach, które każdego z nas spotykają. Zabawa — to miłe spotkanie towarzyskie z bliskimi nam ludźmi. Przy zabawie najlepiej poznajemy ludzi, którzy nieskrępowani powagą miejsca ani chwili, przedsta-





miesięcznik ilustrowany
POZNAŃ

Rok XXVII Luty 1935 Nr. 2

wiają nam swoje dobre i gorsze właściwości charakteru. Może dlatego utarł się zwyczaj, że „szukamy męża czy żony w karnawale"?

Tylko do zabawy przystąpmy tak jak do wszelkich przejawów życia przystępować należy: z prostotą. Bawmy się szczerze, po prostu, w miarę.

Gdy Chrystus opuścił zacisze domu w Nazarecie i wszedł w świat, spotkał się z ludźmi na zebraniu towarzyskiem, na godach weselnych i uczynił cud, by ucieszyć gospodarza i gości.

Starajmy się i my wśród zabawy więcej o radość cudzą, niż własną. Niech nikt z zabawy w naszym domu, czy w naszem otoczeniu nie wyjdzie gorszy, ani smutniejszy. Niech niczyje serce się nie zatrwoży o swoje szczęście, które mu czyjaś pustota wydrzeć zechce, niech niczyja miłość własna nie zostanie urażoną naszem wywyższaniem się w stroju czy w przyjęciu.

I w karnawale... kochajmy bliźniego.

MSZA ŚW. — NIEWYCZERPANYM SKARBEM KOŚCIOŁA

II.

Nawiązując do tego, co było powiedziane w dwuch poprzednich numerach — przypomnijmy sobie, czem jest **Msza św.** w ścisłem określeniu, podanem nam przez Kościół: **jest — to sprawowanie bezkrwawej Ofiary Nowego Zakonu według przepisów Kościoła** (w Starym Zakonie składano Bogu ofiary całopalne z darów ziemi: zwierząt, zbóż, owoców). Msza św. składa się z dwóch części: w pierwszej — modlimy się i słuchamy słowa Bożego (Lekcja, Ewangelja, kazanie), czyli przysposabiamy się do Ofiary; w drugiej — bierzemy udział w samej Ofierze, gdy na słowa kapłana chleb i wino zamieniają się w Ciało i Krew Pańską — i gdy kapłan, a potem i my sami przyjmujemy Pana Jezusa w Komunji św. Msza św. **cicha** tem się różni od **śpiewanej**, że w pierwszej kapłan cicho czyta modlitwy, podczas gdy śpiewa je w drugiej. Msza św. **recytowana** polega na tem, iż wierni wypowiadają głośno, zgodnym chórem, odpowiedzi ministranta po łacinie w ciągu całej Mszy św. Zwykle czyni to zespół, odpowiednio przygotowany i wyćwiczony, np. członkowie jednej z katolickich organizacyj. Jest to b. piękny, liturgiczny sposób brania udziału we Mszy św.

Przed sumą zwykle kapłan, ubrany w kapę, idzie najpierw od wielkiego ołtarza ku drzwiom kościoła, kropiąc wiernych wodą święconą, aby ich przygotować do godnego udziału we Mszy św. Wymawia przytem słowa antyfony, powtarzane przez chór: „Pokrop mnie, Panie, hyzopem, a będę oczyszczony; obmyj mnie, — a będę nad śnieg wybielony" („Asperges me..."). Wierni, z szacunkiem powstawszy, łączą się w owych prośbach z kapłanem. (Należy tu dodać, iż jeśli przed Mszą św. rozdawana jest Komunja św. — wierni, którzy dopiero co przyszli lepiej zrobią, gdy przyjmą Komunję św. w czasie Mszy św., jako jej najwyższe uzupełnienie.)

Ubrany w ornat, staje kapłan u stopni ołtarza, w pośrodku, mając po obu stronach ministrantów, i czyni znak krzyża. Uczyńmy go uroczyście z nim razem. Msza św. się rozpoczyna. Kapłan wypowiada śliczny psalm (42 — „Judica me Deus"): „Osądź mnie, Boże, a rozeznaj sprawę moją z narodem bezbożnym", który się opuszcza we Mszach żałobnych i w okresie Męki Pańskiej. Potem mówi antyfonę: „Wnijdę do ołtarza Bożego, do Boga, który rozwesela młodość moją" („Introibo ad altare Dei"). Powtórzmy modlitwy te z kapłanem; dobrze jest nawet umieć je napamięć, gdyż zawierają tak piękne myśli, iż nieraz może wśród trudności życiowych — słowa te: „Boś Ty jest Bóg, moc moja" będą nam oparciem.

Następuje **Spowiedź powszechna** (czyli **„Confiteor"**), którą odmawia wpierw kapłan, głęboko nachylony, oskarżając się z grzechów swoich, a po nim ministranci. Jest to akt wielkiej doniosłości i pożądany w nim jest udział wszystkich obecnych, którzy uklęknąwszy, powtarzać go powinni z wielką skruchą: „Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, błogosławionej Marji, zawsze Dziewicy" i t. d. Nie jest — to żadna formalność, żaden frazes tylko, nie, stawiamy się w danej chwili my sami, nietylko kapłan, w obliczu Boga, wyznając Mu swą nicość, nie ustami jedynie, lecz sercem oświadczając, żeśmy ułomni i grzeszni, że „słudzy nieużyteczni jesteśmy", a Matkę Bożą i Świętych prosząc o wstawienie się za nami. Spowiedź powszechna należy również do sakramentaljów i przez nią, — oczywiście, odmówioną ze zrozumieniem i skruchą, otrzymać możemy odpuszczenie grzechów powszednich. (Pamiętajmy jednak przytem, iż z grzechów ciężkich czyli śmiertelnych oczyszcza jedynie Sakrament Pokuty.) Kościół nawołuje do korzystania z tych środków, tak dostępnych, dla oczyszczenia duszy naszej.

Odmówiwszy modlitwy przebłagalne, kapłan przystępuje do ołtarza i całuje go; wyraża przez to jedność Kościoła z Chrystusem, jego Oblubieńcem, oraz oddaje cześć relikwjom Świętych, jakie znajdują się w każdym ołtarzu. Następnie po prawej stronie ołtarza odmawia **wstęp** czyli **„Introit"** ze Mszału, później zaś naprzemian z ministrantem po 3 razy trzy błagalne wezwania: **„Kyrie elejson"** „Christe elejson" i znowu „Kyrie elejson". Są to słowa greckie, oznaczające: „Panie zmiłuj się, Chryste zmiłuj się!" Modlitwa to bardzo starożytna, pozostawiona na pamiątkę tego, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa używano w liturgji języka greckiego. Wołamy tu trzykrotnie do Trójcy św., aby raczyła nas wysłuchać, tak, jak dziecko woła do ojca, aby zechciał zwrócić uwagę na słowa jego i prośby.

* * *

Modlitwy nasze, jeśli mają być miłe Bogu, powinny mieć za cel: 1) przebłaganie i wynagrodzenie za grzechy nasze i bliźnich (szczególnie za niewierzących, odstępców i bezbożników), 2) uwielbienie Stwórcy, 3) dziękczynienie za dobrodziejstwa i 4) prośbę o nowe łaski. Tak też i we Mszy św. po oczyszczeniu duszy następuje oddanie chwały Bogu w prześlicznym i wzniosłym hymnie. „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli" („Gloria in excelsis"), gdzie słowami, pożyczonemi od aniołów, wielbimy Majestat Boży, hołd oddając Trójcy św. Wyrażamy tu radość naszą i wdzięczność dla nieskończonej Dobroci i Miłosierdziu, cześć doskonałemu Pięknu oraz najwyższej Mądrości i Sprawiedliwości, wołając: „Boś Ty sam jeden święty, sam jeden Pan, Tyś sam jeden Najwyższy..." Niech serca nasze zadrżą w owej chwili i wyśpiewają Bogu, obok słów, jakie poddaje nam Kościół, własną pieśń chwały, jako dla Ojca naszego i Pana.

Gdy kapłan, odwracając się od ołtarza do wiernych, mówi: „Pan z wami!" („Dominus vobiscum"), pozdrawia on nas, na co ministrant w naszem imieniu odpowiada: „I z duchem twoim" („Et cum spiritu tuo"). Następnie, odmówiwszy starożytne modlitwy, zwane **kolektą**, przechodzi kapłan na prawą stronę ołtarza, gdzie z Mszału czyta **Epistołę**. Słowo to po grecku oznacza list, gdyż kapłan odczytuje tutaj wyjątek z listu jednego z apostołów, najczęściej św. Pawła. Listy owe, skierowane do pierwszych gmin chrześcijańskich, pełne są mądrości i natchnienia Bożego.

(D. c. n.)

Fidelis.

Intencja modlitwy Ojca św. na luty

Akcja Katolicka

Akcja katolicka — to praca katolicka, to czyn katolicki — to apostolstwo do którego powołani zostali świeccy katolicy. Mamy apostołować, mamy myśl i ducha katolickiego w życie wprowadzać. Mamy sami żyć po katolicku, ażeby inni zachęceni naszem słowem, czynem i przykładem życia, również do pracy tej się zapalili i apostołowali.

To właśnie życie katolickie jest fundamentem akcji katolickiej. Coraz więcej i coraz silniej ma ono nas wypełniać i przepalać i działać gdziekolwiek nas Bóg postawi: w rodzinie, czy przy warsztacie pracy, w organizacji czy w prywatnem życiu towarzyskiem.

Módlmy się więc w tym miesiącu, o stałą i głęboką wiarę dla siebie i dla wszystkich członków Kościoła Chrystusowego. Niech ta wiara w nas żyje, w nas działa, by z niej wykwitły najpiękniejsze kwiaty prawdziwie apostolskiego życia katolickiego.

NIEOCZEKIWANY SPADEK

(Nowela)

Pan Maciej siedział wściekły przy parterowem oknie małego domku, który zajmował razem z żoną, i wyglądał na ulicę. Był zły, ponieważ był głodny. Wybiło już wpół do siódmej, a tu ani podwieczorku, ani pani Maciejowej, która przez całe sześć lat ich pożycia nie spóźniła się nigdy, nawet o kwadrans.

— Chyba, że wpadła pod samochód — myślał pan Maciej. Coprawda różne inne powody mogły wyjaśnić jej nieobecność, ale w przekonaniu pana Macieja, ten jeden mógł ją usprawiedliwić... Nareszcie ona!... Drobne, ciche kroczki, szczęk klucza, obróconego w zamku i pani Maciejowa stanęła na progu pokoju we własnej osobie.

— Podwieczorek jadam o 5-tej — rzekł pan Maciej z naciskiem — czy zapomniałaś o tem?

— Nie zapomniałam — tłumaczyła się nieśmiało wątła kobieta. — Tak biegłam, że nie mogę złapać tchu — mówiła zdyszanym głosem. — Zatrzymał mnie adwokat.

— A cóż ty masz do czynienia z adwokatami?



...listowy, który oznajmił, że pani Maciejowa ma przekaz na 75 dolarów.

— Otrzymałam dziś wezwanie podczas twojej nieobecności, żeby się stawić niezwłocznie. Mój wuj... wiesz... ten z Ameryki zostawił mi spadek. Dożywotnią rentę...

— Hm, spadek — mruknął pan Maciej niedowierzająco. Poczekasz długo nim go zobaczysz.

— Adwokat powiedział, że będzie mi przysyłał rentę co 1-go każdego miesiąca, po 75 dol.

— Więc przekonamy się za osiem dni, dziś jest 24 kwietnia — mruknął pan Maciej i zaczął pić przyrządzoną świeżo herbatę.

1-go maja o godzinie wpół do dziewiątej rano ktoś zapukał do drzwi. Był to listowy, który oznajmił, że pani Maciejowa ma przekaz na 75 dolarów. Podczas gdy żona kwitowała odbiór sumy, pan Maciej zagarnął najspokojniej leżące na stole pieniądze i wsunął je do kieszeni. Potem dokończył śniadania, ubrał się i wyszedł pogwizdując. Pani Maciejowa popatrzała za nim nie śmiejąc wyrzec słowa, poczem wzięła się do swej codziennej roboty. Wczoraj myślała długo o tem, jak użyje swoje pierwsze własne pieniądze. Potrzebowała bardzo jakiejś sukni, bo te co miała takie już były zniszczone! Pozatem dobrze też było wziąć służącą. Pracy miała stanowczo za wiele. Tym zasem niespodziany postępek jej męża zburzył te piękne plany. Postanowiła zażądać od niego wytłumaczenia kiedy wróci. Ale pan Maciej wrócił w takim stanie, że o żadnem tłumaczeniu nie mogło być mowy i biedna Maciejowa westchnąwszy z rezygnacją, postanowiła czekać do następnego 1-go. Lecz w następnym miesiącu powtórzyło się to samo. Pan Maciej zagarnął do swej kieszeni przysłane na imię żony pieniądze, a w dodatku oznajmił kategorycznie, że od dziś przestaje chodzić do biura, bo nie poto człowiek ma pieniądze, żeby się zamęczać pracą.

— A co zrobisz, gdy ja umrę? — ośmieliła się zauważyć pani Maciejowa.

— Jakto co? No, oczywiście zmartwiłbym się bardzo, a pozatem... będę żył tak, jak teraz.

— Renta jest dożywotnia — wtrąciła pani Maciejowa cichym głosikiem. — Gdy ja umrę, przestaną ci wypłacać. A co zrobisz wtedy bez posady?

Głos był cichy i jak zwykle nieśmiały, ale pan Maciej uczuł się naraz tak ogłuszony, jakby weń trzasnął piorun. Nie namyślając się długo pobiegł do adwokata, i wyłożywszy mu swoją sprawę wpadł w gniew, gdyż adwokat najzupełniej potwierdził słowa żony. Pan Maciej nie poszedł tym razem na żadną pijatykę. Wrócił do domu i zapalił fajkę, ale nawet fajka mu nie smakowała. W dodatku żona zaczęła pokasływać zlekka.

— Przeziębiłaś się, czy co? — pytał zaniepokojony.

— Nie sądzę — odparła żona i zaczęła kaszleć jeszcze więcej. Wreszcie po kilku dniach oznajmiła, że nie jest pewna czy nie ma zajętych płuc.

— To mi ładna historja — rzekł pan Maciej. — Idź zaraz do doktora.

Pani Maciejowa nie kazała powtarzać sobie tego dwa razy i poszła do znajomego doktora, który już dawno jej doradzał, żeby uważała na siebie. Wysłuchawszy długiej opowieści pani Maciejowej, doktór kazał chorej położyć się do łóżka i oznajmił, że odwiedzi ją nazajutrz.

— Jeśli pan stwierdzi, że mi lepiej — rzekła pani Maciejowa — będzie to oznaczało, że pan nie zdaje sobie sprawy z tego co mi dolega.

Doktór odpowiedział, że doskonale sobie zdaje sprawę i po drugiem badaniu oświadczył mężowi:

— Narazie niech chora leży tydzień w łóżku, to jej dobrze zrobi. Pozatem żadnej irytacji, niech się pan w niczem nie sprzeciwia żonie.

— Nawet gdyby to było z korzyścią dla niej? — zaryzykował strapiony mąż?

— Nawet wtedy... — i doktór spojrzał surowo na pana Macieja, w którym dusza zamarła z niepokoju.

Nie mogąc sobie poradzić z gospodarstwem pan Maciej wziął służącą, jak mu doradzała żona. Wkrótce pani Maciejowej polepszyło się nieco i zaczęła wychodzić na spacery, na co dotąd nie miała nigdy czasu. Pewnego razu pan Maciej otrzymał rachunek od krawcowej. Zdarzyło mu się to po raz pierwszy w życiu, bo jego żona sama dotąd szyła swoje suknie. Pan Maciej zdumiał się, ale zapłacił. Tak samo zapłacił za jakiś kapelusz, potem za buciki. Wreszcie spróbował opamiętać żonę. Ale po pierwszej uwadze na temat rozrzutności, pani Maciejowa położyła się na dwa dni do łóżka i pan Maciej stracił wszelką do uwag ochotę, tem bardziej, że wezwany doktór powiedział mu parę słów w cztery oczy. Przyszedł znowu 1-szy, był to już październik. Pan Maciej, jak zwykle każdego pierwszego wyczekiwał z niecierpliwością znajomego pukania. Gdy listowy wszedł, pani Maciejowa szybkim ruchem wzięła z jego rąk pieniądze i drżącemi palcami wsunęła je do własnej kieszeni. Potem napisała pokwitowanie, a gdy listowy odszedł chwyciła się za serce i siedziała tak chwilę nie mówiąc ani słowa. Była w tym momencie tak blada, że mąż z przerażeniem patrzał na nią.

Wreszcie pani Maciejowa wstała i słaniając się poszła po schodach na górę, do sypialnego pokoju. W pokoju panowało milczenie. Pan Maciej wyjął fajkę, nabił ją mechanicznie i nagle podniósł głowę ku sufitowi.

— To dziwne — rzekł. — Zdawałoby się, że ktoś tam tańczy na górze.

Od tego pamiętnego dnia pani Maciejowa sama rozporządzała swemi pieniędzmi, a pan Maciej, który nie był człowiekiem upartym, po namyśle uznał, że tak jest najlepiej.

H.



Sprawa alkoholizmu niedawno jeszcze rozpatrywana tylko przez lekarzy, prawodawców i społeczników zaprząta już dzisiaj umysły tych, którzy dotąd do kwestji tej ustosunkowywali się z „uśmieszkiem" i politowaniem. Coraz częściej ludzie przekonują się, że alkoholizm nie jest kwestją, która obchodzi tylko tego człowieka, który pije, ale że jest kwestją ogólną, która dotyczy wszystkich ludzi, dotyczy naszych rodzin i całego społeczeństwa. Jest złem, które w czasach, obecnego nienormalnego życia domowego, ekonomicznego i gospodarczego, mimo braku pieniędzy, więcej się panoszy aniżeli w normalnych warunkach życia. W frasunku ludzie sięgają po „zbawczy trunek" bo on rzekomo pozwala zapominać o kłopotach i trudnościach życiowych. I choć niema grosza na inne konieczne potrzeby, na kieliszek wódki zawsze się znajdzie, choćby z krzywdą własnego szczęścia i najbliższej rodziny.

Kwestja alkoholizmu nie jest rzeczą nową. Stara jak świat przechodzi przez wieki z pokolenia na pokolenie.

Nie jest też kwestją jednego tylko narodu. Na całym świecie, w wszystkich krajach jest chorobą społeczną, która w skutkach pociąga za sobą zubożenie, choroby, kalectwo, zbrodnie, prostytucję, śmierć, samobójstwa. Wszystko zaś razem składa się na zwyrodnienie i to nietylko ciała ale co gorsza — duszy.

Walczą więc z tą plagą społeczną specjalne **organizacje,** walczy **państwo,** by ograniczyć skandale i awantury do jakich pod wpływem alkoholu dochodzi. Walczy **opieka społeczna** ze względów higjenicznych.

Jak świat uwolnić od tej trucizny? Jedynym środkiem byłoby usunięcie alkoholu z życia prywatnego, przeznaczenie go tylko dla celów technicznych i lekarskich, usunięcie go na półki aptek jak wszelkie inne środki pobudzające.

Tymczasem jednak **poszczególne jednostki zabrać się muszą do ograniczenia pijaństwa,** a co za tem idzie wszystkich złych skutków.

Dotychczas usiłowania te są jeszcze bardzo nikłe i niewidoczne. Dla walki tej nie mamy jeszcze dostatecznego zrozumienia. A jak ono byłoby potrzebne i konieczne! Zgóry uprzedzeni nie interesujemy się jej przejawami i nie staramy się do gruntu poznać zła, jakie alkohol wyrządza. Potrafimy kiwać głowami i współczuć z niedolą dotkniętych plagą alkoholu, potrafimy litować się nad rodzinami, w których ojciec czy matka piją i przez to rodziny do ruiny doprowadzają. Nie umiemy natomiast niedoli tej przeciwdziałać. Może dlatego, że nie wiemy dlaczego i nie znamy przyczyny dla której o usunięcie alkoholu z domów rodzin naszych walczyćby trzeba.

Rodzice przekazują swoim dzieciom złe lub dobre właściwości swego organizmu. Mogą niemi być: zdrowie, piękność, podobne rysy twarzy, skłonności różnego rodzaju, podobne usposobienie i t. p. Przekazują również choroby i złe nałogi. To przekazywanie właściwości rodziców nazywa się dziedzicznością. **Nałóg pijaństwa** należy również **do obarczeń dziedzicznych,** sięgających często aż **do czwartego pokolenia,** i w tem właśnie leży największe zło i nieszczęście społeczeństw. **75% pijaków** pochodzi z **rodzin pijackich.**

Alkohol jest trucizną. Przekonamy się o tem, jeżeli do spirytusu włożymy palec. Zbieleje a skóra się zmarszczy.

Jakie więc spustoszenie musi wyrządzać alkohol jeżeli się dostanie do naszego organizmu. Nietylko niszczy narządy, które pod wpływem alkoholu się kurczą i zmieniają, ale burzy i zmienia krew, wpływa na umysł, który pod wpływem alkoholu słabnie i tępieje.

Na skutek tych zmian **organizm choruje.** Może tego sami nie odczuwamy, ale zato pokolenia cierpią. Bo czyż można sobie wyobrazić, by chory organizm wydał zdrowe potomstwo.

Najwięcej ludzi **niedołężnych do życia,** chorych i skarłowaciałych pochodzi **z rodziców alkoholików.** Ludzie z wodą w głowie, idjoci, epileptycy, obłąkani, głuchoniemi cierpią w przeważnej liczbie za winy ojca pijaka.

Matki-alkoholiczki tracą pozatem **pokarm** dla własnych dzieci. A raz utracony nie daje się odzyskać w następnych pokoleniach ani u córki ani u wnuczki.

Często nawet już **dzieci w kołysce poimy alkoholem** dla uspokojenia gdy płaczą i gdy chcemy przy pracy mieć spokój. Odpowiedzialność to wielka. Przyzwyczajamy w ten sposób nasze własne dzieci do nałogu, którego w innym wypadku byłyby może uniknęły.

Rozsądna matka nigdy nie będzie dziecku podsuwać kieliszka z alkoholem i od wczesnej młodości pouczać go będzie o zgubnym wpływie trunków.

To jej święty obowiązek wobec przyszłości. Kocha to swoje dziecko, czyż może więc świadomie sprowadzać na nie nieszczęście, które pójdzie za niem przez całe życie!

Nic tak nie działa jak przykład. „Ktoś musi zacząć", pisał artykuł w styczniowym numerze Gazety dla Kobiet, gdy chodziło o popieranie przemysłu polskiego.

I w tym wypadku nie możemy oglądać się na innych. Rozpocznijmy każdy od siebie, od własnego kółka. Ażeby innym być przykładem, trzeba wpierw odnieść zwycięstwo nad samym sobą. Starać się pić jak najmniej a najlepiej nie pić wcale! To jedyne lekarstwo. Może napotkamy z początku na trudności, narazimy się na drwiny, żal nam będzie kiedy inni pić będą, bo trunek to taki dobry i taki błogi stan sprowadza. Raz, drugi ulegniemy namowom, ale powoli i powoli zapanujemy nad namiętnością i zwyciężymy.

Czyż zwycięstwa tego nie warto okupić w **imię zdrowego i mocnego „Jutra" rodziny i narodu?**

K.

Z ŻYCIA

Przed pół rokiem...

Gorący, lipcowy dzień. Polecono mi odszukać w barakach rodzinę Baryłków. Miałam stwierdzić, czego im najwięcej trzeba. Na kupno tych najpotrzebniejszych sprzętów czy żywności dostałam od znajomych pewną sumę pieniędzy.

Nieopatrznie się wybrałam. To pewne. Nie wiem gdzie mieszkają; dostałam adres bardzo ogólny: „w barakach w stronie Malty". Tak mówiła znajomej mej, najstarsza Baryłkówna, przedstawiając ogromną nędzę rodziny.



Za Komandorją natrafiam na pierwsze „podziemne" mieszkanie. Ubiegłego dnia spadł ulewny deszcz i woda potokiem wpłynęła do izb w ziemi. Wszyscy zajęci usunięciem szkód, które mała powódź sprawiła. Pytam jak się tu mieszka?

— Nienajgorzej, pani, tylko trudno wyżywić wszystkich. Dziewięcioro dzieci i nas rodziców dwoje.

Nie mam odwagi pytać dalej. Więc odrazu przystępuję do mojej sprawy.

— Mieszkają tu niejacyś Baryłkowie?

— Nie, takich tu niema, ale tu jest więcej „unterstandów", może w innych mieszkają. Antek, zaprowadź panią.

Idziemy z Antkiem wąską ścieżką między żytem i po drodze dowiaduję się, że Antek bardzo lubi chodzić do szkoły.

W drugich podziemiach również Baryłków niema. I znów jakaś mała Mania prowadzi mnie dalej. Błądzimy od jednych „mieszkań" do drugich, chodzimy ścieżkami i naprzełaj przez pola, aż wreszcie odnajdujemy Baryłków.

Mania jest bardzo chudziutka i blada. Dziękuję jej za towarzystwo i nieśmiało daję złotego. Tak, nieśmiało, bo trudno mi było płacić za tę prawdziwie przyjacielską przechadzkę, którą razem odbyłyśmy.

Po skończonej wizycie u Baryłków wracam tą samą drogą. Zdaleka już widzę Manię. Pędzi od strony szosy. Kiwam jej przyjaźnie, lecz tuż, tuż przed powitaniem opadają mi ręce ze smutku. Mania niesie buteleczkę czystej...

Biedny mój złoty! Nie tam byłeś przeznaczony...

Wczoraj... Idę na ulicę Wodną — jest wieczór ósma godzina. Po zabłoconej jezdni tacza się handlarz baloników. Kij z balonikami opuścił tak nisko, że odbijają się prawie o ziemię, a on od trotuaru do trotuaru mierzy niepewnym krokiem ulicę.

Za nim gromada chłopaków.

Pękną, czy nie pękną baloniki?...

— Te, Józek wyciąg mu jednego!

— Mi też...

— Dla mnie też...

Mam ogromną ochotę rozpędzić naśmiewających się chłopaków, podejść do pijanego i odprowadzić go do domu. Pogubi po drodze baloniki, popsuje, wyciągną mu, a to chyba i tak już nie jest intratny interes. Ale nie mam odwagi. Wszak jeszcze niedawno pewna kobieta, na zwróconą jej uwagę, że dziecko na mrozie posadziła przed domem na ziemi, oburzyła się: Pilnuj panna lepiej siebie, a nosa do mnie nie wtykaj.

Co robić?

Wtem od Garbar pędzi mały chłopiec. Zbliża się do pijanego, podnosi wgórę kij z balonikami, bierze biednego człowieka za rękę i odprowadza do domu. Myślę, że to synek lub krewny. Odprowadził i smutny wraca na ulicę.

— Chłopcze, czy to twój tatuś?

— Nie.

— Znajomy?

— Tylko tyle, że wiem gdzie mieszka.

— A twój dom gdzie, powiedz mi, teraz ja cię odprowadzę.

Przeczące poruszenie głową.

— Czemu nie chcesz?

Milczenie, a potem wśród szlochu słowa:

— Mój tatuś też pije! *Z.*

CZY JESTEM BEZRADNA?

W domu Kowalów krzyki i wrzawa, klątwy i przezwiska, słychać trzask rzucanych przedmiotów i przeraźliwy głos kobiety.

Zwykła scena w domu pijaka.

Stary kowal wrócił codopiero w mocno podchmielonym stanie i wyprawia orgje. Żona rozżalona na niego, że jej taki nieszczęsny los zgotował obrzuca męża słowami pogardy, lekceważenia, wymawia jego miernotę i niską wartość człowieka, wymawia głód i niedostatek.

Kłótnia trwa do późnej nocy, do chwili, kiedy wreszcie kowal zmęczony i odurzony legł jak kłoda na posłaniu.

Nazajutrz poszła Kowalowa za namową sąsiadek do lekarza, ażeby jej dał jakie lekarstwo na pijaństwo męża.

Lekarz niestety smutnie pokiwał głową i rzekł:

— Moja pani, na pijaństwo nie wynalazła medycyna jeszcze żadnego środka, niema żadnych kropli, żadnych maści, proszków, herbat czy pigułek. Pijak jest wprawdzie człowiekiem chorym, ale choroba jego leży w słabej woli i tę przedewszystkiem trzeba leczyć. Mogę pani dać wskazania co należy przedsięwziąć, ażeby męża powoli, powoli odzwyczaić od picia.

Otóż najlepszym **opiekunem** dla męża **będzie pani sama, jako miłującą i roztropna żona.** Mąż pani jest poważnie chory. I jak wszystkim chorym trzeba i jemu okazać **dużo serca, dużo wyrozumiałości** i **obudzić w nim zaufanie do siebie.**

Różne mogą być przyczyny dla których mąż pani pije. **Przyczyna** może leżeć w **dziedziczności** i wtedy leczenie będzie bardzo trudne. Dalej mąż pani jest może sam w sobie **słaby,** o mniejszej sile duchowej i musi mieć środek do sztucznego podniecenia, któryby wywołał siłę i energję do życia. A wkońcu różne **przygodne przyczyny** mogły się złożyć, że mąż pani pije. Trzeba dążyć, by przyczyny poznać i je usunąć.

Jakiekolwiek jednak byłyby powody pijaństwa, należy przedewszystkiem **zmienić tryb życia i ustosunkowanie się do męża całej rodziny.**

Musi ona go wspierać jako słabego i nieszczęśliwego człowieka. Bywają bowiem wypadki, że niegospodarne, kłótliwe i opryskliwe żony same pchają mężów do karczmy. W **domu** musi być **czysto i porządnie.** Ważną też rzeczą jest sposób przyrządzania i podania jedzenia. Należy dbać o to, ażeby **potrawy nie** były **za słone lub ostre,** gdyż to powoduje pragnienie, które mąż zaspokoić pragnie alkoholem. **Do pracy** niech pani mężowi da **kawę, herbatę lub mleko** w naczyniu, które zatrzymuje **ciepło,** a więc „w termosie" aby nie potrzebował niepotrzebnie rozgrzewać się wódką. Czy mąż oddaje pani pieniądze na gospodarstwo?

— Nie. Dostanę to, co z łaski rzuci na stół. Resztę przepija.

— Otóż niech pani się postara w **dniu wypłaty pójść po męża,** by zabrać go wraz z pieniędzmi do domu, w którym będzie przytulnie, czysto i gdzie dzieci czekać będą

W NASZEJ KUCHNI

ORZEŹWIAJĄCE NAPOJE

KWAS LITEWSKI. 35 dkg. razowego chleba, 6 litrów gorącej wody, ½ kg. cukru, 6 dkg. rodzynek bez pestek, sok z ½ cytryny, 2 dkg. drożdży. Chleb razowy ususzyć i utrzeć — zalać gorącą wodą i pozostawić, gdy ostygnie dodać drożdży rozrobionych w wodzie i zostawić na 12 godzin. — Następnie przecedzić przez płótno do innego naczynia, dodać cukier, sok z cytryny, rodzynki, wymieszać i zostawić na 24 godziny. — Zlać do butelki, dając do każdej 1—2 rodzynki, nalewać ¾ butelki. Zakorkować. Wstawić do piwnicy. (Jeśli chcemy dłużej przechowywać, korki odrutować, by nie powysadzał ich kwas węglowy, który wytworzy się w napoju).

KWAS CYTRYNOWY. 6 litrów wody przegotowanej i ostudzonej, 6 dkg, rodzynek bez pestek, 2 dkg. drożdży. Cukier i sok z cytryn do smaku. Drożdże rozrobić w wodzie — zalać całą ilością wody, dodać cukier i sok z cytryn do smaku, rodzynki. — Wymieszać i zostawić w ciepłem miejscu pod przykryciem 24 godziny. Zlewać do butelek, mocno korkować, przechowywać w chłodnem miejscu. (Zamiast soku z cytryny można dodać kwasu cytrynowego.)

WODA MIODOWA. 2 łyżki miodu, sok z ½ cytryny, ½ l. wody przegotowanej. Miód rozpuścić w gorącej wodzie, potem wcisnąć sok z cytryny. Zamrozić.

NAPÓJ Z SUSZONYCH OWOCÓW. Jabłka, gruszki suszone z łupinami — opłókać i gotować do miękkości. Do gotowania dodać skórki cytrynowej i pomarańczowej. Po ugotowaniu — przecedzić — osłodzić cukrem lub miodem do smaku — dodać można kwasu cytrynowego. — Zamrozić.

SYROP POMARAŃCZOWY DO LEMONIADY. 3 pomarańcze, 5 cytryn, 1 kg. cukru, 1 litr wody przegotowanej. Pomarańcze i cytryny utrzeć w całości z łupiną z miałkiem cukrem, wlać wodę i pozostawić na kilka dni w chłodnem miejscu, codzień mieszając, aby się cukier rozpuścił. — Przecedzić — zlać do butelek sterylizowanych. Dodawać łyżkę syropu — na szklankę lemoniady.

ORANŻADA. 6 pomarańcz, 4 cytryny, 1 kg. cukru, 4 litry wody, skórka cytrynowa. Wodę z cukrem zagotować (do gotowania dodać skórki cytrynowej dla zapachu), wcisnąć sok z cytryn i pomarańcz. Zamrozić. — Podawać z cienkiemi plasterkami pomarańczy.

ORSZADA. ¼ l. mleka, 2½ dkg. słodkich migdałów, 1 gorzki migdał, 2 dkg. cukru. Migdały oparzyć, obrać z łupin i jak najdrobniej utłuc, zalać szklanką mleka i gotować przez kilka minut. Ostudzić — wycisnąć przez cienkie płótno i silnie oziębić. Zdrowy i bardzo orzeźwiający napój.

SAŁATKI DO ZIMNEGO BUFETU

SAŁATKA WYBORNA Z WŁOSKIEMI ORZECHAMI. 1 kg. kartofli, 3 ogórki kiszone, 4 jaja, 15 dkg. orzechów włoskich, ⅛ l. oliwy, ¼ l. śmietany, 1 łyżka musztardy, sok z cytryn (lub ocet), cukier, sól. Kartofle ugotować w łupinach, obrać i pokrajać w niezbyt drobną kostkę, ogórki — pokroić w paski. Jaja ugotować na twardo, białko pokroić w paski, a żółtka zostawić do sosu. — Razem pokrajane jarzyny połączyć.

SOS. Utrzeć żółtka z solą — dolewając po trochę ogrzaną oliwę, dodać sok z cytryn (2), musztardę, śmietanę, cukru — a po doprawieniu wsypać zmielone drobno włoskie orzechy. Połowę sosu wymieszać z jarzynami, a drugą połową polać sałatkę po wierzchu. — Udekorować połówkami włoskich orzechów. Przez parę godzin zostawić sałatkę na zimnie.

SAŁATKA Z JARZYN NA LIŚCIU KAPUSTY. Proporcja: 20 dkg. kartofli, 15 dkg. buraków ćwikłowych, 15 dkg. ogórków kiszonych, 5 dkg. fasoli białej suszonej, 10 dkg. kapusty kiszonej, 2 żółtka gotowane, 2 żółtka surowe, 5 łyżek oliwy, cytryna, sól. Sposób robienia: Jarzyny ugotować jak zwykle i pokrajać w kostkę, ogórki kiszone obrać i pokrajać. — Wszystkie jarzyny razem wymieszać i doprawić. Żółtka surowe i gotowane utrzeć, zmieszać z oliwą — doprawić do smaku. Połączyć sos z jarzynami — wymieszać i układać porcje na liściach kapusty.

---

z obiadem na ojca. Niech pani wtedy nie prawi morałów, ale tak po ludzku przemówi do męża. Słowa pani, jeżeli nie trafią do rozumu, trafią może do uczucia i lepszy skutek odniosą aniżeli wyzwiska rzucane pijanemu.

Zechce pani zapamiętać: **gdy mąż** wróci **pijany** do domu, **niech pani** wtedy **milczy,** dzieci jeżeli są niestety świadkami tego, niech broń Boże nie patrzą z pogardą na ojca i nie wyśmiewają się. Muszą wiedzieć, że tatuś jest bardzo nieszczęśliwy i że wszyscy w rodzinie muszą go ratować.

— Czy pani sama stawiała kiedy wódkę na stół?

— Tak, wtedy gdy chciałam, by mąż pozostał w domu i nie szedł do karczmy.

— Otóż to jest zgubny środek. Widzi pani, na mierne picie może sobie pozwolić tylko ten, kto do alkoholu nie czuje zbytniego pociągu. **Dla alkoholika każda najmniejsza ilość alkoholu — to pobudka do nowego picia.** To samo co z papierosami. Namiętni palacze, o ile chcą się odzwyczaić, ucinają odrazu. A teraz wskażę pani jeszcze na te środki, które wraz z pani zabiegami mogą służyć pomocą.

Za poradą lekarza należałoby spróbować leczyć męża wodą: kąpielami czy natryskami, ażeby nerwy pobudzić do normalnego działania.

Jest jeszcze jeden środek leczniczy w walce z alkoholem. Polega na tem, że do mięśni alkoholika daje się zastrzyk jego własnej krwi z żyły. Może tego tylko dokonywać lekarz.

A wkońcu ostatni środek: zamknąć męża w zakładzie dla alkoholików i pozbawić go tem samem sposobności i możności picia. Trzeba jednak przedtem męża wybadać. Jeżeli sam odczuwa ochotę do poprawy i chce się wyleczyć z nałogu, niech go pani do mnie przyśle, gdyż jest to najlepszy materjał do leczenia w domu. Jeżeli zaś sam nie zechce się poddać leczeniu, będzie go trzeba zamknąć w zakładzie.

W takim wypadku, o ile mąż jest ubezpieczony na starość i na przypadek inwalidztwa, może, na wniosek poparty przez poradnię przeciwalkoholową, Ubezpieczalnia Krajowa udzielić pomocy pieniężnej. Także kasy chorych i biura ubogich przejmują nieraz opłatę kosztów pobytu w zakładzie.

Jeżeli mąż, mimo wszystko nie zechce pojechać do zakładu i z czasem stanie się nawet niebezpieczny dla otoczenia, winna pani albo ktoś z rodziny lub biuro ubogich stawić do sądu wniosek o ubezwłasnowolnienie czyli umałoletnienie męża. Wówczas sąd wyznacza opiekuna, który go przymusowo odstawi do zakładu.

Przypuszczam, że po tem wszystkiem co powiedziałem, będzie pani wiedziała jak się zabrać do leczenia. Tymczasem niech pani mężowi daje codziennie brom lub krople walerjanowe, które w tej chwili zapiszę.

W wszelkich trudnościach może się pani udać również do **poradni przeciwalkoholowej,** która roztoczy nad mężem opiekę. W Poznaniu Poradnia znajduje się przy ul. Podgórnej 12b.

jot-ka.

JAK SIĘ UBIERAĆ?

Zaledwie pomyślałam nad tym tytułem, a już przyszły mi do głowy nasze przysłowia: jak cię widzą tak cię piszą; nie suknia zdobi człowieka, ale człowiek suknię i t. d. I nic dziwnego, bo przecież, jeżeli się mówi o ubraniu, to mimowoli, każdy myśli, że ubranie to jednocześnie to co stroi, ozdabia człowieka, a ileż osób tylko w tem widzi cel ubrania. **Ubranie przedewszystkiem służy do tego, żeby nasze ciało ochronić od zimna,** czyli, **żeby chronić nasze zdrowie** i o tem nie należy nigdy zapominać, dopiero później myśleć należy o tem, że ubranie może i powinno nawet mieć na celu uczynienie naszej powierzchowności jaknajbardziej milej dla oka. Żeby każda suknia, płaszcz, czy też kapelusz spełniały dobrze swoje zadania wobec naszego ciała, muszą odpowiadać wielu warunkom, a warunki zależą od pory roku, wieku danej osoby, od okoliczności życiowych, w których suknia ma być użyta, a także od środków materjalnych jakiemi rozporządzamy, kupując suknię.

Żyjemy w kraju, gdzie nietylko krajobraz zmienia się w czterech pięknych porach ale gdzie i temperatura i pogoda jest tak wyraźnie różna w tych czterach częściach roku.

Do tych **zmieniających się okresów** musimy właśnie **dostosować nasze ubranie,** co sprawia wiele kłopotu, a szczególniej w tych rodzinach, gdzie większa ilość dzieci odrazu musi mieć czy to zimowe płaszczyki, czy cieplejszą bieliznę. Patrząc nieraz na afrykańskie filmy, na których murzyni za cały strój mają fartuszek i paciorki, myślimy sobie co za wygodę mają murzyńskie matki, nie potrzebują starać się o obuwie, pończochy, sukienki dla dzieci, a do miesięcznego prania mają kilka małych fartuszków. Ale nietylko gorąca Afryka ma taki uproszczony sposób ubierania się. W krajach północnych u Eskimosów gdzie jedyną porą roku jest zima — za ubranie służy też ciągle, jednakowa dla wszystkich suknia z futra. U nas inaczej: zaledwie matka zdobyła się na uzupełnienie zimowego ubrania dla dzici, a już najstarsza z córek pokazuje jej na wystawie nowe wiosenne kapelusze, a szybko zbliżająca się wiosna każe myśleć o lżejszych płaszczykach, o cieńszych pończochach i innych wiosennych drobiazgach. Najwięcej kłopotu i troski sprawia ubranie na zimę, i słusznie, bo właśnie w zimie nieraz nieodpowiednie ubranie bywa przyczyną choroby, od zimy więc zaczniemy.

Z pierwszym jesiennym chłodem wyciąga troskliwa matka **ciepłą bieliznę,** dokupuje nową, jeżeli ma trochę pieniędzy i ubiera w nią siebie i rodzinę. Ciepła bielizna ma rzeczywiście tę zaletę, że dobrze grzeje, ale też ma wady. Przedewszystkiem ma tę wadę, że mając pod suknią grubą bieliznę zimową nie możemy odpowiednio do temperatury otoczenia regulować swego ubrania, to znaczy, że zarówno w ciepłym pokoju, w rozgrzanej kuchni, w chłodnej sionce, czy w przewiewnym korytarzu zawsze musimy być w tem samem ciepłem ubraniu. **Stałe noszenie bardzo ciepłej bielizny niepotrzebnie wydelikaca nasze ciało, które zbytnio rozgrzane ulega bardzo łatwo zaziębieniu.** Drugą wadą ciepłej bielizny jest to, że bywa ona nieraz miesiącami nieprana, i dlatego, że na niej mniej znać brud, i dlatego, że po praniu może stać się mniej ciepła.

Jeżeli nie mając na kupno cieplejszego płaszcza, albo, pracując w chłodnem mieszkaniu decydujemy się na noszenie ciepłej bielizny, to musimy pamiętać, że tak jak bielizna letnia **wymaga ona prania,** i że należy zawsze do snu zmienić ją na nocną koszulkę. Przepocona, **nieprana bielizna** czy to u osób dorosłych, czy u dzieci bardzo łatwo stać się może **siedliskiem robactwa.** O ile mało która z kobiet wymaga noszenia cieplejszej koszulki czy kaftaników o tyle każda kobieta powinna **pamiętać o ciepłych trykotach na zimę.** Lekkomyślnie noszona **cienka bielizna** od dołu i cienkie pończochy są w zimie **powodem** bardzo **wielu chorób u kobiet,** a przedewszystkiem zapaleń pęcherzą, nerek a także innych narządów. W ubraniu zimowem kierujemy się dwoma zasadami, a mianowicie cieplejsze ubranie od dołu, ciepłe pończochy, całe i wygodne buciki — a od góry takie ubranie, które możemy dowolnie zmieniać w zależności od temperatury w mieszkaniu czy na dworze. W chłodnem mieszkaniu oprócz wełnianej sukienki, możemy nosić ciepły swetr, do wyjścia powinno się mieć prawdziwie zimowy, wateliną podszyty płaszcz. Jako nakrycie głowy oprócz kapeluszy i beretów filcowych, chętnie nosimy bereciki robione ręcznie z wełny, ale i tu pamiętać trzeba ogólną uwagę o wełnie, że chociaż jest miła w noszeniu i ciepła, nie chroni zupełnie od wiatru i dlatego w dni bardziej mroźne i wietrzne, należy ubrać się w kapelusz lub berecik.

To samo, co mówiłam o bieliźnie ciepłej, zimowej, możnaby powiedzieć i o ubraniu zimowem wogóle: — że jest rzadko prane i rzadko zmieniane. Wełniane ciemne suknie, spódniczki nosi się nieraz od jesieni do wiosny, przez całą zimę bez przerwy. Trudno wymagać częstej zmiany lub prania sukni i swetrów zimowych tak jak to się robi z letniemi sukienkami, ale ze względu na zdrowie i ze względu na nieprzyjemny zaduch jaki czuć od przepoconych, przegrzanych sukni — trzeba koniecznie wełnianą odzież co pewien czas wietrzyć, swetry i bluzki prać, a spódniczki i suknie wełniane nosić na zmianę, żeby nie używać miesiącami bez przerwy jednego kompletu ubrania zimowego.

Ani tęgi mróz, ani śnieg i niepogoda nie zamrożą, nie wstrzymają młodej osoby od rozrywki, od tańca... Właśnie w zimie przypada okres zabaw i wieczorków. Naturalnie, że na sali, gdzie wirują w jasnych, jak kwiaty sukniach nasze panie i panienki — nie potrzebujemy stosować zasad zimowego stroju, ale pomyślmy, jakże często i poza salą nagrzaną, poza ciepłym pokojem gdzie odbywa się zabawa, widzimy letnie stroje, pończoszki jak mgła, płytkie pantofle, i gołe głowy dziewcząt, które idą na wieczorek lub wracają z zabawy do domu. Żeby to tylko lekkomyślne dziewczęta, ale zdarzają się dorosłe panny, a także matki, niby rozsądne w innych okolicznościach życiowych, które dla jednej zabawy ryzykują zdrowie, a nieraz i życie. **Nic bardziej nie jest szkodliwe i groźne dla naszego organizmu jak**

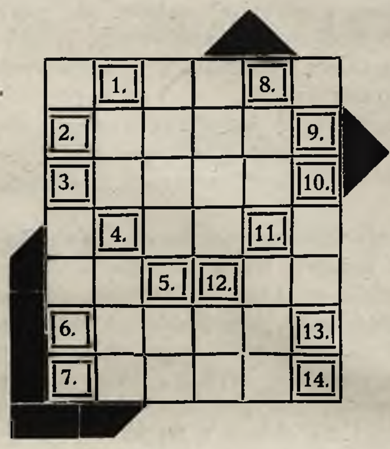
gwałtowna zmiana; nagłe ogrzanie lub nagłe oziębienie. **Wybierając się na zabawy, musimy na lekką suknią nałożyć cieplejszy swetr, na głowę beret, który nie zepsuje uczesania, na nogi codzienne pończoszki grubsze i boty, a dopiero w garderobie należy zmienić pończochy i zdjąć cieplejsze trykoty.**

Wychodząc z wieczorku nie zapomnijmy odpocząć i ciepło otulić się. Niejedna młoda dziewczyna zmarnowała zdrowie, gdy rozbawiona, rozgrzana wyszła z ciepłego lokalu i w lekkim płaszczyku idąc do domu pieszo, niebezpiecznie się zaziębiła. Specjalnie także uwagę należy zwrócić na ubranie, gdy wypadnie nam jechać autem, a tem bardziej odkrytym, powozem czy bryczką. Nawet w pogodny dzień zimowy, gdy w mieście nie odczuwamy wiatru, należy ubrać się możliwie ciepło. Krótka podróż już nam okaże, jak chłodny wiatr potrafi poprzez płaszcz, i poprzez szaliki dostać się do naszego ciała, które pozostając bez ruchu, nie wytwarza dostatecznej ilości ciepła i nie może bronić się przed przemarznięciem.

O ile o dorastających panienkach, i o młodych paniach można śmiało powiedzieć, że ubierają się przesadnie lekko, myśląc jedynie o modzie, a nie pamiętając o zdrowiu, o tyle, gdy spojrzymy na dzieci, prowadzone za rączkę przez matkę dziwić się musimy, skąd matka nabrała tyle sweterków, chustek i szalików, żeby tem owinąć swoją pociechę.

Dziecko ubrane w kilka kaftaników, skrępowane szalikami nie może swobodnie biegać, poruszać się i albo siada, albo biegając spoci się łatwo, co w mroźnem powietrzu grozi zawsze przeziębieniem. **Dzieci muszą być ubrane dostatecznie ciepło ale lekko i wygodnie,** mniej staników i koszulek pod sukienką, a raczej dobrze ciepły płaszczyk, który może dziecko w mieszkaniu zdjąć, a przedewszystkiem ciepłe pończoszki i wygodne, grubo zelowane buciki. W mieszkaniu nie pozwalać dzieciom, żeby siedziały w szalikach, grubych trykotach, botach, bo to właśnie przyczyna stałych katarów i przeziębień. Rozgrzane w ciepłem (jakże często zbyt ciepłem) mieszkaniu dzieci wybiegają w tem samem ubraniu do chłodnej sionki, czy na podwórze i odrazu zaziębiają się. Do snu muszą dzieci być zupełnie rozebrane z dziennych koszulek i majteczek, spać powinny w jednej nocnej koszulce; jeżeli jest chłodniej w pokoju, na kołderkę położyć albo pierzynkę, ale nie ubierać dzieci do łóżka w swetry i kaftaniki. (D. c. n.)

ZAGADKA



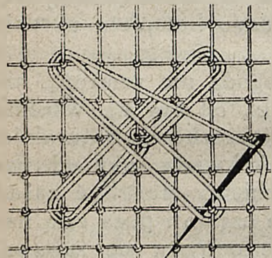
Według podanych niżej znaczeń, znaleźć 7 wyrazów 6-cio zgłoskowych. Litery w kratkach podwójnie zaznaczonych, czytane zgóry nadół, utworzą nazwę znanej organizacji, z którą każdy katolik współpracować powinien.

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej grządka na kwiaty. 2. Strój japoński. 3. Roślina pnąca, której owoce używane są do wyrobu piwa. 4. Inaczej Pismo św. (wspak). 5. Drzewo liściaste. 6. Uczeń Seminarjum duchownego. 7. Inaczej zniechęcenie, przygnębienie.

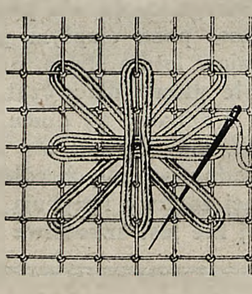
Termin nadsyłania rozwiązania do 15 kwietnia b. r. Trzy najlepsze rozwiązania będą nagrodzone książkami.

ROBOTY SIATKOWE

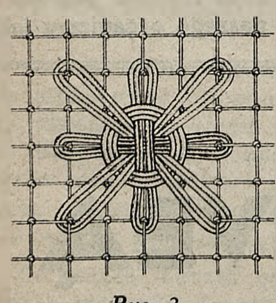
Haft fantazyjny na siatce. Roboty na siatce robią się nietylko ściegiem przewlekanym, ale można je też wykonywać w sposób bardzo urozmaicony innemi ściegami, które w połączeniu ze ściegiem przewlekanym tworzą bardzo ładne desenie, mogące być zastosowane do różnych robótek. W obecnym numerze podajemy wykonanie gwiazdy, którą się robi jak następuje: Zaczynamy gwiazdy od tego, że przytwierdzamy nitkę w środku kwadratu. Potem przeciągamy po dwie nitki idąc ukośnie od rogów kwadratów, tak, żeby nitki te krzyżowały się w środku (rys. Nr. 1). Następnie przeciągamy po 2 nitki wpoprzek (czyli poziomo) i po dwie w kierunku wysokości (czyli pionowo), tak żeby się utworzyło 8 pętelek (rys. Nr. 2), przecinających się wszystkie w środku kwadratu. Na zakończenie przewlekamy nitkę 3 razy dookoła, popod pętle, przyczem należy uważać, żeby pętle przeplatały się kolejno (raz jedna pod spodem, raz następna na górze) (rys. Nr. 3). Na rys. Nr. 4 podajemy wzór wstawki będącej połączeniem wyżej opisanej gwiazdy ze ściegiem przewlekanym. Wzór ten może być użyty do wykończenia płóciennej serwetki (obszyć serwetkę wstawką), a wtedy powinniśmy jeszcze zrobić szydełkowe ząbki dla umocnienia siatkowej wstawki, która inaczej wyciągnie się bardzo prędko. Można też dać wstawkę w pewnym odstępie od brzegu, a w tym wypadku należy wykończyć serwetkę obrębem mereżkowym, albo zwykłym. Dla większego urozmaicenia możemy robić wstawki w dwóch kolorach. Naprzykład ładne połączenie otrzymamy dając kolor biały, tak jak zaznaczone na rysunku nr. 4, z gwiazdami w tym samym kolorze co płótno, a więc w kolorze szaro-niebieskim, blado-zielonym, lub innych. Ładne też połączenie daje kolor biały ze zwykłem surowem płótnem i gwiazdami tegoż koloru. Naturalnie, że takie wstawki mogą być użyte nietylko na serwetki, a można im dać nader urozmaicone zastosowanie, przyczem wstawki te mogą być dowolnej szerokości. Można też z łatwością urozmaicać podany wzór, a więc zamiast dawać opisane gwiazdy przeplatane małemi, białemi kwadracikami, jak na rys. Nr. 4, można poprostu dać po obu stronach u góry i u dołu tylko sznureczek, taki sam jak ten, którym łączymy małe kwadraciki.



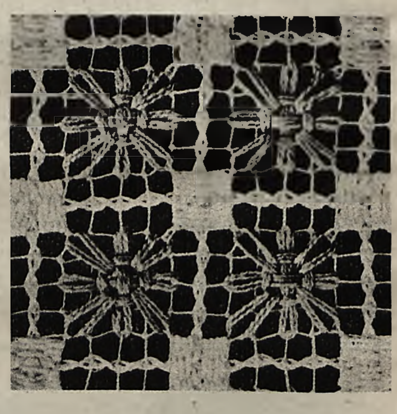
Rys. 1.



Rys. 2.



Rys. 3.



Rys. 4.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2,50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . 2,— zł
Telefon nr. 15-27 Konto czekowe 200 368

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . 300,— zł
1 mm 1 łamu . . . . 0,29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Wydawca: Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofja Sicińska i Janina Kaźmierska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".